Nr. 200. We Lwowie Poniedziałek dnia 20 Lipca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Rosja w Polsce.

Lwów 19. lipca.

I. Pod tytułem „Przyczynek do historji polityki agrarnej Rosji w prowincjach polskich" przynosi sztutgardzki tygodnik *Die neue Zeit* artykuł napisany z wielką znajomością przedmiotu, z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

Rosja uważaną jest zwykle za państwo wybitnie centralistyczne, byłoby jednak błędem identyfikować rosyjski centralizm z ideami państwowemi, które w Europie zachodniej tem mianem oznaczamy. Podczas gdy zwolennicy centralizmu we Francji, Austrji, Szwajcarji i na Węgrzech dążą przeważnie do jednolitej administracji na całej przestrzeni państwa i są stanowczymi przeciwnikami wszystkich przywilejów, praw i ustaw wyjątkowych dla poszczególnych prowincyj, rosyjski rząd centralistyczny robi coś wręcz przeciwnego swą maksymą administracyjną.

Zapewnione są zatem szczególne prawa obydwom stolicom, Petersburgowi i Moskwie, jednocześnie jednak zastosowano do nich specjalne przepisy policyjne, istniejące również i dla innych miast uniwersyteckich. Dalej prócz gubernij istnieją tak zwane „kraje" (*ziemlia*) i „obszary" (*obłast'*) posiadające inną organizację, niż pozostała część państwa. Prócz tego gubernatorzy w Polsce, na Litwie, Ukrainie, Wołyniu i Podolu nie są zależni wprost od ministerstwa, lecz stoją pod rozkazami jenerał-gubernatorów, którzy jednocześnie posiadają główne dowództwo nad wojskami, znajdującemi się na ich terytorjach. Takie same różnice spostrzegamy pomiędzy różnemi częściami Rosji w dziedzinie sprawiedliwości, oświaty, finansów itd.

Zresztą ta rzekoma sprzeczność pomiędzy centralistycznemi dążeniami Rosji i jej polityką praw wyjątkowych jest nieuniknionym skutkiem autokratycznej formy rządu. W Rosji wogóle niema miejsca na autonomję gmin i prowincyj. Centralizm rosyjski nie stawia sobie za zadanie ukrócać autonomji jednostek administracyjnych, lecz raczej zwalczać wszystkie wrogo dla państwa usposobione żywioły, tłumić wszelkie dążenia separatystyczne, a popierać *błagonadiożnyja* klasy ludności i części państwa. Doskonałą ilustracją tego, w jaki sposób to wszystko się dzieje, jest polityka agrarna Rosji w Królestwie Polskiem.

Powstanie z r. 1863 było przeważnie dziełem klas inteligentnych, drobnego mieszczaństwa i wielkich właścicieli ziemskich. Ci ostatni odgrywali *de facto* najmniejszą rolę w przygotowaniach do rewolucji, rząd Aleksandra II. jednak uważał ich za właściwych jej sprawców. Zastosowano zatem przeciwko nim cały szereg wyjątkowych ustaw finansowych. W tak zwanych gubernjach zachodnich — Kijów, Podole, Wołyń, Kowno, Wilno, Grodno, Witebsk, Mohylew i Mińsk — nałożono na Polaków kontrybucję wojenną w sumie 1,249.401 rubli rocznie i jednocześnie zabroniono Polakom kupować ziemię. Ogólna suma podatku gruntowego z tych gubernij wynosi 3,700.681 rubli. Polacy płacą zatem przeszło jednę trzecią tej sumy, a nie są uwolnieni mimo to od podatków zwykłych. Ponieważ kontrybucja ta pobieraną jest drogą repartycji, a liczba polskich właścicieli ustawicznie się zmniejsza, przeto przypadający na nich ciężar staje się coraz większym.

W dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego postępowano daleko prościej. Wielką własność obciążono więcej niż podwójnym podatkiem jak inne grunta i ziemię, natomiast starał się rząd popierać wszelkimi możliwymi sposobami stan włościański, który wszędzie wobec rewolucji zajmował stanowisko powściągliwe, w niektórych okolicach zaś wprost wrogie. Aby go zatem uchronić przed wywłaszczeniem ze strony wielkiej własności i kapitału, postanowił rząd, aby parcele nadane chłopom mogły być sprzedawane tylko osobom, należącym do stanu włościańskiego. Prócz tego ustanowił rząd specjalny urząd „komisarzy włościańskich," którzy we wszystkich sporach między chłopami a obywatelami mieli reprezentować interesa pierwszych. W rezultacie rząd uwolnił chłopów od tak zwanego podatku gruntowego. Mieli do płacenia tylko „podymne" i „podatek amortyzacyjny."

Z biegiem czasu zmieniły się jednak stosunki. Rozwój kapitalizmu wywołał i w Rosji kwestję socjalną, a rząd autokratyczny spostrzegł przed sobą nowego nieprzyjaciela, który mu groził zniszczeniem. Socjalizm i nihilizm stawały się coraz potężniejszemi i zdobywały sobie coraz to liczniejszych zwolenników nietylko wśród młodzieży, ale i w szerokich masach ludowych. Strejki robotników fabrycznych i bunty chłopskie zdarzały się coraz częściej.

Rząd musiał zająć jakieśkolwiek stanowisko wobec przybierającej coraz szersze rozmiary walki klasowej i przybiegł z pomocą klasom posiadającym i uprzywilejowanym. Jednocześnie jednak rząd stał się w swych eksperymentach demagogicznych w Królestwie Polskiem ostrożniejszym. Komisarze włościańscy, którzy dotychczas znajdowali się w ciągłej walce z wielką własnością, zaczęli robić próby zbliżenia się do niej.

Sądy — a dotychczas nie ma w Królestwie Polskiem sądów przysięgłych — które dawniej przyznawały zawsze słuszność chłopom, zaczęły brać stronę szlachty.

W rezultacie podatek amortyzacyjny zmieniono na wieczysty podatek gruntowy. Tylko w prowincjach biało- i małoruskich, w których stan włościański należy przeważnie do religji dzisiaj rzekomo prawosławnej, a dawniej unickiej, w których nie ma prawie śladu przemysłu, zostało wszystko po dawnemu.

W ogóle jednak polityka socjalna Rosji w prowincjach polskich stała się taką samą, jak w reszcie państwa.

Serdeczna prośba Grzegorza Kupczanki.

Grzegorz Kupczanko jest jedną z najjaskrawszych kreatur, jakie wydał u nas w ciągu ostatnich lat kilkunastu ruch moskalofilski, podtrzymywany rublami rosyjskiego rządu i z dziwną zaiste flegmą tolerowany przez nasze organa polityczne. Kupczanko ma już piękną przeszłość za sobą. Wychodząc z założenia, że posada moralnego ajenta carskiego w Austrji jest terenem niedostatecznie jeszcze i nieumiejętnie wyeksploatowanym, postanowił zapełnić ją swoją osobą i drzeć łyka z rosyjskich kas rządowych dopóki się da. Wiadomo powszechnie, że nawet najobskurniejsza kategorja ludzi: n. p. wynajęci mordercy miewają niekiedy swoją specjalną etykę i zaprzęgłszy się raz dla miłego grosza w czyjąś służbę, nie dadzą się przekupić nikomu innemu. Kupczanko jest wyższy nad tego rodzaju słabostki ludzkie. Przed kilku laty był szpiegiem Ferdynanda Bułgarskiego i wydawał miesięcznik *Russkaja Prawda* z tendencjami rosyjskiemi umyślnie dla tego, ażeby mieć wstęp do ambasady rosyjskiej w Wiedniu i tam módz zbierać potrzebne dla bułgarskiego księcia wiadomości.

Proceder ten napędzał Kupczance piękny grosz do kieszeni, ale chciwość renegata wzrastała z każdym dniem tak, iż rząd bułgarski nie mogąc nastarczyć dla niego pieniędzy, pewnego pięknego poranku podziękował mu za dalsze usługi. Wyschnięcie tak obfitego źródła finansowego, w połączeniu ze znanym procesem, który wkrótce potem nastąpił, spowodowało upadek *Russkiej Prawdy*. Po małej przerwie założył Kupczanko nowe pismo, również we Wiedniu p. t. *Proświeszczenje*, w którem przedrukowywał stare artykuły z *Russkiej Prawdy*, ale interesa poczęły od tego czasu iść coraz gorzej i w końcu przed oczyma byłego szpiega stanęło groźne widmo zupełnego bankructwa i nędzy. Chcąc się ratować i za jakąkolwiekbądź cenę wypłynąć znowu na mętnej fali renegackich usług, pojechał tego roku w maju do Moskwy i tam dla zrobienia sobie reklamy wygłosił na bankiecie dziennikarskim toast, w kilka dni potem zaś rozesłał do rozmaitych geldhabów rosyjskich otwarte pismo p. t. „Serdeczna prośba" (druk. w Kijowie, za pozwoleniem cenzury, 14. czerwca), w której żebrze o składki na agitację rusofilską w Austrji.

Jeden egzemplarz tej „serdecznej prośby" dostał się czerniowieckiej *Bukowinie*, która go przytacza w całości. Pozwolimy sobie wyjąć z niego kilka ciekawszych ustępów. „W Austro-Węgrzech — pisze Kupczanko — żyją jak wiadomo, prócz rozmaitych innych słowiańskich narodów, także cztery miljony Rosjan (!), mianowicie: 250.000 prawosławnych, a przeszło 3,700 000 unitów. Te cztery miljony rossyjskich mieszkańców Austrji znajdują się na bardzo niskim stopniu kultury, a także ich materjalne położenie jest pożałowania godne. Będąc prawosławnym Rosjaninem, urodzonym na Bukowinie, i pragnąc w miarę sił działać na korzyść moich ciemnych i biednych redaków, braci i współwierców, od wielu lat wydaję pouczające broszury i gazety i rozpowszechniam je wśród rosyjskich włościan na Bukowinie, w Galicji i Węgierskiej Rusi. Dotychczas napisałem następujące broszury: „Kto my?", „Russkij narod" (obie skonfiskowane), „Bukowina i jeja russkije żyteli", „Chołmskaja Ruś," „Sławiane," „Gorielka ili kak wyleczytsia od pjaństwa," „K czemu wedet pjaństwo, a k czemu trezwost" i „Cholera."

Od początku r. 1888 do końca r. 1892 wydawałem w Wiedniu gazetę w bukowińsko-rosyjskiem narzeczu pt. *Russkaja Prawda*, a od połowy r. 1893 do dziś wydaję również w bukowińskiem narzeczu gazetę pt. *Proświeszczenje*. Od końca 1892 do połowy 1893 nie wydawałem nic, gdyż znajdowałem się w śledczem więzieniu za rzekomo popełnioną przezemną zbrodnię przeciw państwu. Po wyjściu z śledztwa zmieniłem tytuł gazetki, ale zatrzymałem w niej dawną rosyjsko prawosławną tendencję, w której wydawałem *Russką Prawdę*, ulegając częstym konfiskatom i innym szykanom ze strony cenzury, nadto zaś klątwom i zakazom prenumerowania ze strony lwowskiego unickiego metropolity dra Sylwestra Sembratowicza. Częste konfiskaty moich broszur i gazet ogromnie podkopały moje skromne siły finansowe, ponieważ byłem zmuszony w miejsce skonfiskowanych egzemplarzy wydawać nowe, to jednak nie było w stanie złamać mego ducha i zmienić moich narodowych, religijnych i politycznych przekonań (!) że czteromiljonowy naród rosyjski w Austro-Węgrzech powinien pozostać rosyjskim narodem i chronić swoją praojcowską wiarę prawosławną (!) Tym przekonaniom będę służył dopóty, dopóki wystarczy mi sił fizycznych i moralnych (czytaj: dopóki będę brał ruble, *Przyp. red.*)

Ze względu na patrjotyczne tendencje moich wydawnictw, zyskały one nietylko wstęp do Rosji, ale także polecono mi posyłać je wielu wysokopołożonym osobom, między innemi nawet na Najwyższe Imię (tj. carowi), o czem mnie zawiadomiono pismem z gabinetu Jego Imperatorskiej Wysokości z 30. stycznia 1895 l. 1954. I śp. cesarz Aleksander Aleksandrowicz raczył mi kazać posyłać gazetę *Russkaja Prawda* na Najwyższe Imię, pismem z 27. stycznia 1892 l. 266, a nawet polecił wyrazić mi Najwyższe podziękowanie pismem Ministra Dworu Cesarskiego z 30. listopada 1892 l. 3738. Licząc na wasz patrjotyzm i współczucie ku nam, nieszczęśliwym waszym braciom i jednowiercom, ośmielam się najpokorniej prosić was o poparcie mojej patrjotycznej dziennikarskiej działalności. Pozwalam sobie mieć nadzieję, że zechcecie przychylić się do tej mojej najpokorniejszej prośby i dziękując naprzód z całej duszy, zostaję waszym najpokorniejszym sługą: Grigorij Iwanowicz Kupczanko.

Sądzimy, że nad przytoczonym powyżej dokumentem powinny się głęboko zastanowić władze austrjackie, które zbyt długo były pobłażliwemi dla tego rosyjskiego ajenta, otwarcie apelującego o pomoc pieniężną w Petersburgu, ażeby módz podkopywać wśród ludności tutejszej uczucie przywiązania do tronu i dynastji na korzyść potężnego rywala. Jeżeli już względy na interes polskiego i ruskiego narodu, które przecież są integralną częścią monarchji, są zbyt słabe, ażeby mogły wyprowadzić władze z tej dziwnej i niezrozumiałej apatji, to niech decyduje patrjotyzm austrjacki, zagrożony w swoich najżywotniejszych podstawach. *C.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 20. lipca.
Teatr: przedstawienia nie będzie.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 29. z dnia 20. lipca zawiera: „Kartka z legendy 1794 r.", powieść wierszem przez Stefana Januarego Sulitę (pseudonim) (ciąg dalszy); „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła *„Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893"* arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Podziemna Rosja" S. M Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Czesława i Kasjana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 26, zachód o godzinie 7. minut 42.

Wiadomości djecezjalne. Rz.-kat. archidjecezja lwowska: Administrację osieroconej parafji w Buszczu powierzono ks. Wojciechowi Sołtysowi, tamtejszemu kooperatorowi. Jurysdykcję otrzymali z zakonu OO. Bernardynów: OO. Mateusz Balawender, Filip Broda, Ambroży Ligas, Marceli Skałuba i Benedykt Wiercioch; z zakonu OO. Karmelitów: Teodor Bajorek, tudzież kapłan świecki, Neomysta, ks. Adam Gerstman. Dnia 25. sierpnia (poniedziałek) wieczorem o godz. 8. rozpoczynają się rekolekcje dla kapłanów w domu OO. Jezuitów w Czerniowcach. O wczesne zgłoszenia uprasza O Superior.

Dyecezja tarnowska: Zamianowany ks. Wład. Chendyński, dyrektor bursy św. Kazimierza, referentem i rzeczywistym radcą konsystorza biskupiego. Prezentę na probostwo w Przyszowej otrzymał ks. Stanisław Grochowski wikarjusz w Chełmie. Przeniesieni księża: Józef Dulian z Bochni do Łącka, Alojzy Guńkiewicz z Krużlowej do Czarnej, Adam Bryl z Nockowej do Trzciany, Franciszek Kuźniarowicz z Wojnicza do Dąbrowej, Adam Kurkiewicz z Dąbrowej do Ryglic. Nowowyświęceni księża aplikowani: Stanisław Szablowski do Wojnicza, Jan Mika do Nockowej.

Panika w menażerji. Z Osieka (Esseg) donoszą pod datą 14. bm.: Od niejakiego czasu bawi tutaj menażerja Kopetzky'ego, w której panna Kopetzky daje przedstawienia jako poskromicielka kilku panter i potężnej lwicy. Ogłoszono, że w niedzielę i poniedziałek zagrają drukarze dziennika *Slavonische Presse*, Franciszek Opatril i Rudolf Tracikiewicz, „partję klabriasza w lwiej klatce". Tak się też stało. Panna Kopetzky weszła najpierw do klatki, a tuż za nią obaj rycerze, którzy usiedli zaraz do gry. Właśnie Opatril dał swemu partnerowi kontrę, gdy lwica, która dotąd z podełba przypatrywała się intruzom, skoczyła przez p. Kopetzką na Tracikiewicza, który na czas zdołał odwrócić głowę tak, że lwica łapą nie w Tracikiewicza, lecz w stół uderzyła, a potem zsunęła się po nogach siedzącego wciąż jeszcze Tracikiewicza, przyczem skaleczyła mu pazurami nogę. Wśród publiczności powstał straszny popłoch, połączony z rykiem i krzykiem. Podczas gdy wszyscy ratowali się ucieczką, poskromicielka odpędziła rozbestwioną od na śmierć przestraszonych ofiar i opuściła potem wraz z nimi klatkę. W dziesięć minut później wszedł Tracikiewicz ponownie do klatki w towarzystwie panny Kopetzky, lecz tym razem lwica nie zwróciła na niego żadnej uwagi. Gdy publiczność, przechadzająca się tłumnie na plantach przed menażerją, ujrzała uciekających widzów, sądziła, że dzikie zwierzę wybiegło z klatki, i szukała także ratunku w ucieczce. Szczęściem, że popłoch ten zakończył się bez żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Paryskie samobójczynie. Jak się okazuje samobójstwo jest także chorobą zaraźliwą, udzielającą się łatwo. Dowodem tego są szybko po sobie następujące samobójstwa artystek paryskich. Nie przestano jeszcze mówić o sensacyjnem samobójstwie Liany de Pougy, tancerki „Folies Bergers", która uratowaną została i wstępuje do klasztoru Karmelitanek, a już w całym Paryżu mówią głośno i szeroko o drugiem samobójstwie Simony Damaury, pięknej, młodziutkiej i wesołej aktorki, która przed kilku dniami usiłowała się otruła i tylko nadzwyczajnej i szybkiej pomocy lekarskiej, udało się ją uratować, gdyż doza trucizny była bardzo znaczną. Zachodzi pytanie, jaki powód skłania młode, uwielbiane przez tłumy artystki do odbierania sobie życia? Pokazuje się, że życie zakulisowe, pełne szału, wesołości, na pozór wykwintne i szczęśliwe, nie przedstawia w rzeczywistości tyle uroku, ile obiecuje, a w każdym razie pozostawia po sobie dużo niesmaku i goryczy. Simona Damaury opuściła przed kilku dniami o godzinie 6. po południu dom pod pozorem przechadzki, po dwóch mniej więcej godzinach powróciła i w towarzystwie matki i siostry, z któremi razem mieszkała, zjadła bardzo wesoło obiad. Żartując i śmiejąc się zbladła nagle i po chwili w kurczach silnych usunęła się na posadzkę. Przywołany natychmiast lekarz skonstatował otrucie laudanum; biedna dziewczyna walczyła przez kilka godzin pomiędzy życiem a śmiercią, a gdy lekarze orzekli, że jest ocaloną, w bezgranicznej rozpaczy błagała o śmierć.

Niezwykli goście. Z Londynu donoszą: W śródmieściu, w dzielnicy Finsbury, stoi gmach imponujący w stylu surowym, anglo-normandzkim, podobny do starego zamczyska z czasów feudalnych. Nad główną bramą widnieje napis: *The Honourable Artillery Company* (Szlachetna kompanja artylerji). Powstała ona z inicjatywy ojców municypalnych londyńskiego śródmieścia (City) w roku 1527, więc w czasach, kiedy mieszczanie ówczesnej stolicy Anglji chcieli być zawsze przygotowani do bronienia orężem swoich przywilejów starożytnych, a bronienia ich przed chciwością i zazdrością królów i możnowładztwa. Składała się kompanja od samego początku z sześciu kompanij łuczników, a każdy żołnierz własnym się kosztem sztyftował.

Dzisiaj łuczników zastępują dwie baterje artylerji, ochotnicy rekrutują się z pomiędzy zamożnych rodzin mieszczańskich. Do niedawna pułkownikiem szlachetnej kompanji był książę Walji, tego roku komendę dzierży hrabia Denbigh. Nakoniec posiada ta kompanja przywilej, jakiego nie ma żaden pułk wojsk królewskich: w granicach tych dzielnic starożytnego Londynu, które podlegają tylko jurysdykcji lorda majora — cywilnej, administracyjnej i wojskowej — wolno wojsku kompanji przechodzić z dobytą bronią.

Każdy inny pułk, nawet eskorta gwardji, towarzysząca królowej w śródmieściu, ma obowiązek, wstępując w granice „królestwa lorda-majora", chować szable do pochew, broń palną mieć nienabitą.

Otóż przybyła tu niedawno ze Stanów Zjednoczonych, mianowicie z Bostonu, jedyna w świecie latorośl tej kompanj, „Bostońska szlachetna kompanja

---

(9)

Traktat morski

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Lepiej je widać z drogi — zauważył mr. Józef Harrison.

— Ach tak, naturalnie. Znajdują się tutaj drzwi, w które próbował wejść. Co to za drzwi?

— To boczne drzwi dla służby. Drzwi te są zawsze na noc zamykane.

— Czy dawniej zdarzało się u państwa coś podobnego?

— Nigdy — odpowiedział nasz klient.

— A może u państwa w domu znajduje się srebro lub też coś ponętnego dla złodziei?

— Cennego nie ma nic.

Holmes obszedł cały dom leniwym krokiem, trzymając ręce w kieszeniach, z miną roztargnioną, zupełnie u niego niezwykłą.

— Ach tak! — zwrócił się do mr. Józefa Harrisona — Pan, jak mówią, odszukałeś miejsce, w którem złodziej przechodził przez płot. Proszę, pokaż nam pan je.

Młody człowiek poprowadził nas ku miejscu, gdzie na wierzchniej części płotu kawałek był odłamany. Maleńka drzazga wisiała jeszcze na płocie; Holmes oderwał ją i starannie opatrzył.

— Czy pan sądzi, że to zrobione ubiegłej nocy? Drzazga ta wydaje się starszą, nieprawdaż?

— Tak, być może.

— I na tej stronie nie widać, aby ktokolwiek zeskoczył. Sądzę, że tutaj nie dowiemy się niczego. Chodźmy z powrotem do pańskiej sypialni i zastanowimy się tam dobrze nad tą sprawą.

Percy Falps szedł bardzo powoli, opierając się na ramieniu swego przyszłego szwagra.

Holmes szybko przeszedł trawnik; podeszliśmy z nim do otwartego okna sypialni daleko prędzej, niż nasi dwaj towarzysze.

— Miss Harrison — rzekł Holmes, szczególnie jasno i dobitnie wymawiając każde słowo. — Bezwarunkowo powinnaś pani przepędzić cały dzień w tym pokoju. Urządź się pani tak, aby nic nie mogło pani zmusić do opuszczenia go. To nadzwyczajnie ważna rzecz.

— Naturalnie, jeżeli pan sobie tego życzysz mr. Holmes — ze zdziwieniem odparła młoda dziewczyna.

— Gdy pani pójdziesz spać do siebie, zamknij z zewnątrz drzwi pokoju i zabierz klucz z sobą. Przyrzeknij mi pani, że tak postąpisz.

— A Percy?

— Pojedzie z nami do Londynu.

— I ja muszę pozostać tutaj?

— To dla niego. Może mu pani w ten sposób pomódz. Prędzej! Przyrzeknij mi to pani.

Kiwnęła główką na znak zgody, a nasi towarzysze w tej chwili stanęli przy nas.

— Dlaczego siedzisz tam zamknięta, Anno? — zawołał brat. — Chodź tu do nas.

— Nie, dziękuję ci, Józefie. Głowa mnie trochę boli, a tutaj tak chłodno i przyjemnie.

— Cóż pan teraz każesz nam czynić, mr. Holmes? — zapytał nasz klient.

— Pańska nocna przygoda nie powinna nam przeszkadzać w głównej sprawie. Bardzo byś mi pan pomógł, gdybyś się zdecydował pojechać dzisiaj ze mną do Londynu.

— Natychmiast?

— Im prędzej, tem lepiej. Powiedzmy — za godzinę.

— Czuję się dość silnym i z przyjemnością pojadę, jeżeli w ten sposób mogę być panu w czemkolwiek pomocnym.

— I to bardzo nawet.

— Pan może sobie życzysz, abym przepędził noc w Londynie?

— Właśnie chciałem to panu zaproponować.

— W takim razie, jeżeli mój nocny gość znowu mnie odwiedzi, znajdzie klatkę pustą. Jesteśmy do pańskiego rozporządzenia wszyscy, mr. Holmes, powiedz nam pan tylko co nam czynić należy? A może lepiej będzie, gdy mnie Józef odwiezie?

— O nie; mój przyjaciel Watson, jest, jak panu wiadomo, doktorem i będzie na pańskie usługi. Jeżeli pan pozwolisz, zjemy śniadanie tutaj u pana, a potem pojedziemy do miasta wszyscy trzej razem.

Wszystko było wykonane według jego polecenia. Miss Harrison przeprosiła i nie jadła z nami śniadania, aby według rady Holmesa nic opuszczać ani na chwilę pokoju Falpsa.

Nie mogłem zrozumieć, jaki miały cel rozporządzenia mego przyjaciela: nie widziałem w nich żadnego, prócz chęci rozłączenia młodej dziewczyny z Falpsem, który tymczasem, ucieszony powracającem zdrowiem i działalnością, jaka go czekała, jadł z nami wesoło śniadanie.

Holmes jednakowoż chciał nas wprawić w jeszcze większe zdumienie: odprowadziwszy mnie i Falpsa na stację i wsadziwszy nas do wagonu, niespodziewanie, najspokojniejszym w świecie tonem oświadczył nam, iż pozostaje w Wacking.

— Przed wyjazdem muszę sobie wyjaśnić jeszcze dwa, trzy szczegóły — rzekł. — Pańska nieobecność, pomoże mi w tem do pewnego stopnia. Watson, proszę cię, jak przyjedziecie do Londynu, udaj się natychmiast na Baker-Street z mr. Falpsem i tam oczekujcie mego przyjazdu. Jesteście starzy koledzy, będziecie mieli zatem dosyć tematu do rozmowy. Mr. Falps na tę noc może zająć twój dawny pokój, a przy pierwszem śniadaniu się zobaczymy. Wyjadę z Wacking pierwszym rannym pociągiem o godzinie ósmej.

— A w jakiż sposób mamy rzecz dalej badać? — zapytał ze smutkiem Falps.

— Zatrzymamy się do jutra. Sądzę, że w tej chwili mogę być potrzebniejszym tutaj.

— Proszę, powiedz pan moim w Brierbry, że prawdopodobnie będę w domu jutro wieczorem — krzyknął Falps, gdy pociąg ruszył.

— Nie sądzę, abym powracał do Brierbry — odparł Holmes, podnosząc rękę w górę i wstrząsając nią na znak pożegnania.

Z Falpsem zaczęliśmy o tej sprawie mówić w drodze, ale nie mogliśmy znaleźć ostatecznego wytłomaczenia nowego obrotu sprawy.

— Chce prawdopodobnie znaleść jakąś wskazówkę co do usiłowanej kradzieży ubiegłej nocy, jeżeli przypuścimy, że to był złodziej. Co do mnie, nie sądzę, aby ten człowiek chciał tylko kraść.

— A cóż myślisz?

— Nie wiem, może to przypiszesz memu nerwowemu osłabieniu, ale zdaje mi się, że jestem oplątany jakąś skomplikowaną polityczną intrygą i że spiskowscy z nieznanej mi przyczyny, czyhają na moje życie. Może się to wydać bardzo nieprawdopodobnem i głupiem, ale uprzytomnij sobie fakta. Dlaczego złodziej chciał wysadzić okno w sypialni, gdzie nie może znaleść nic kosztownego i dlaczegożby zabierał z sobą nóż?

— A może był to tylko wytrych, którym złodzieje zwykle otwierają zamki?

— O nie, to był nóż. Dokładnie widziałem błysk ostrza.

— Ale w jakimże celu zaczętoby cię tak usilnie prześladować?

— Ah, w tem cała zagadka.

— Dobrze, jeżeli przypuścimy, że Holmes podziela twoje zdanie, to objaśniałoby to jego sposób postępowania, wszak prawda? Przypuśćmy, że twoja teorja jest słuszną, w takim razie, jeżeli mu się uda pojmać tego, kto ci zagrażał ubiegłej nocy, to w ten sposób zrobi już krok do wykrycia złodzieja, który ukradł traktat morski. Głupotą byłoby przypuszczać, że posiadasz dwóch wrogów, z których jeden cię okrada, a drugi tymczasem chce cię zabić.

— Ależ Holmes powiedział, że nie będzie w Brierbry?!

— Znam go już oddawna — rzekłem — ale nie zauważyłem jeszcze nigdy, aby robił cośkolwiek bez poważnej przyczyny.

Następnie rozmowa przeszła na inny temat.

Dzień ten wydał mi się bardzo ciężkim. Falps był jeszcze ciągle bardzo słaby, a nieszczęście rozdrażniło go i wzburzyło. Starałem się usilnie zająć jego uwagę stanem rzeczy w Afganistanie i w Indjach, kwestjami socjalnemi i różnymi innymi przedmiotami; powracał nieustannie do swego zaginionego traktatu, pytał się sam siebie, co robi Holmes, co przedsięweźmie lord Holdhurst, jakie wiadomości przyniesie nam jutrzejszy ranek. Im później się robiło, tem więcej stawał się rozdrażnionym.

— Ty zupełnie ufasz Holmesowi? — zapytał.

— W moich oczach wykrył bardzo wiele zagadkowych zbrodni.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

artylerji“, tem ciekawsza, iż wszyscy jej członkowie są potomkami owych „ojców pielgrzymów“ (*pilgrim-fathers*), którzy w roku 1860 wyżeglowali z Plymouth w Anglji na statku „Mayflower“ i po ciężkich przygodach przybyli do wybrzeża Ameryki północnej, na południe od rzeki Hudson i tam założyli zaraz pierwszą w Ameryce kolonję angielską, dając osadzie nazwę Plymouth.

Między pielgrzymami (było ich razem 100) znajdował się były mieszczanin londyński i członek kompanji artylerji, John Walker, który wcześnie powołał do życia w nowym świecie taką samą kompanję, z takiemi samemi ustawami. Wrócił on był atoli do Anglji i tu życia dokonał, niewiadomo gdzie.

Celem przybycia Bostończyków, jest odnalezienie grobu Johna Walkera, a następnie wycieczka do innych krajów europejskich. Jutro (9. b. m.) kompanja stanie przed królową w Windsorze, a pojutrze udając się na bankiet w śródmieściu, przejdzie główne ulice w City.

Po raz pierwszy też w swoich murach zobaczy Londyn... armję cudzoziemską, przechodzącą zbrojnie, z dobytemi szablami, z nabitemi działami! Bo lord-major zezwolił, by odrośli bostońskiej służyły, w czasie jej tu pobytu wszelkie przywileje macierzy.

Elektryczna kolej podmorska. W Anglji powzięto projekt przeprowadzenia kolei elektrycznej podmorskiej pomiędzy miastem Brightonem a wioską Rottingdeau. Obie te miejscowości, położone na wybrzeżu południowem Anglji, wprost Hawru, należą do najbardziej uczęszczanych kąpieli morskich w Wielkiej Brytanji. Miasto Brighton liczy około 100.000 mieszkańców, a wioska Rottingdeau znajduje się w odległości 2 kilom. po drugiej stronie zatoki, która w tem miejscu brzeg tworzy. Głębokość tej zatoki podczas przepływu wynosi od 5,5 do 7,3 m. Dno zatoki jest zupełnie gładkie i na niem właśnie ułożone być mają szyny projektowanej kolei. Druty elektryczne rozciągnięte będą na słupach bardzo wysokich, po nad szynami, łączącemi pod wodą oba miasta. Po szynach tych toczyć się będzie wagon długości 16 m., mogący pomieścić 150 osób. Aby zaś nigdy w wodę się nie pogrążał, osadzony będzie na prętach stalowych wysokości 10 m., których części dolne, zanurzone w wodzie, spoczywać będą na ośmiu wielkich kołach, toczących się po szynach. Do wprawienia w ruch wagonu służyć będą dwie maszyny dynamo elektryczne, umieszczone w górnej jego części i zostające w połączeniu z drutami, doprowadzającemi prąd elektryczny. Pociąg ma biedz z szybkością 10 kilom. na godzinę, na przebieżenie więc całej drogi między Bringhtonem, a Rottingdeau wystarczy 40 minut niespełna. Nowy ten rodzaj przejazdu po drodze powietrznej, pomiędzy niebem a morzem, zaleca się w samej rzeczy oryginalnością i zapewne też ma na celu tylko zwabienie większej liczby gości do wspomnianych kąpieli morskich.

Statystyka adwokatów. Podług wykazów statystycznych ministerstwa sprawiedliwości wynosiła ogólna liczba adwokatów w Austrji na początku rb. 3754, o 149 więcej, niż w tym samym okresie roku zeszłego. Z 3605 adwokatów, którzy w r. 1895 funkcjonowali, znajdowało się 2211 w siedzibie trybunałów sądowych, a 1394 w innych miejscowościach. W roku zeszłym umarło 48 adwokatów, 27 zrzekło się adwokatury, 4 wykreślono, a 20 z innych powodów usunęło się od praktyki. Najstarszy adwokat, który od r. 1840, zatem więcej niż 55 lat jest czynnym w swym zawodzie, znajduje się we Lwowie, po nim następują: o rok młodszy w urzędzie 1 adwokat w Gorycji, o cztery lata młodszy 1 adwokat w Roveretto; od r. 1848 funkcjonuje 4, od 1850 r. 2, od 1851 r. 1, od 1852 r. 4, od 1853 r. 7, od 1854 r. 9 adwokatów itd., w ogóle 46, którzy więcej, niż 40 lat urzędują. Co do podziału adwokatów na 24 okręgów izb adwokackich wykazują tabele statystyczne następujące liczby: Wiedeń 948, Linc 78, Salcburg 22, Praga 940, Berno 324, Opawa 73, Grac 157, Celowiec 32, Lublana 32, Insbruk 35, Bozen 37, Roveretto 26, Tryent 39, Feldkirch 16, Tryjest 113, Gorycja 26, Kraków 218, Lwów 253, Czerniowce 83, Zara 23, Raguza 17 i Spalato 34. W stosunku do ludności cywilnej przypada przeciętnie jeden adwokat na 6363 mieszkańców. Przeciętna ta liczba waha się naturalnie w poszczególnych okręgach izb adwokackich, mianowicie w większych miastach; w ten sposób obniża się ona w okręgu pragskim (na całe Czechy) na 6212, a w okręgu wiedeńskim dla całej Austrji Niższej nawet na 2807.

Mili nauczyciele. Wspominaliśmy już o głośnym z pijaństwa, nieuctwa i *ieromonachstwa* Lutostańskim w Pułtusku. Rodzaj nauczycieli, wręcz niezdolnych do prowadzenia nauki języka polskiego, bujnie się dziś pleni na łąkach apuchtinowskich. Oto lista — daleka jeszcze do zupełności, jaką podaje *Dziennik Poznański:*

Swierczkowski Nikodem, do przeszłego roku szkolnego w gimnazjum II, obecnie w instytucie Maryjskim przy ulicy Wiejskiej w Warszawie, student prawa. Załęski Henryk na Pradze, Dzierzgowski Konrad w Płocku, Alichnowicz Józef w I. progimnazjum w Warszawie — matematycy. Jasielewicz Apolinary w Piotrkowie, z tytułem rzeczywistego studenta, a Gałczyński Bronisław w Kaliszu — magister nauk przyrodniczych. Nowicki Józef w Sandomierzu z wydziału humerjalnego w muzeum Richelieu'go w Odessie. Ów znany nam już Ipolit Lutostańskij szczyci się jedynie tytułem rzeczywistego studenta akademji duchownej prawosławnej w Moskwie. Czterech dydaktów niczego zgoła nie skończyło, bo niczego nawet nie zaczynało, otrzymali zaledwie mierne lub średnie wykształcenie: Ławkowicz Leon w Łodzi, był uczniem gimnazjum w Suwałkach; Walerjan Olszewski w Pińczowie i Kühnel (Quinel) Gustaw w Kaliszu mają rangę nauczeciela domowego języka niemieckiego. Nie wiadomo, gdzie w tej hierarchji uczonych umieścić byłego ucznia dursów pedagogicznych w Siennicy, nauczyciela powiatowego — bo i takie rangi rozdaje rząd rosyjski — Schmidta Ignacego, który w roku 1894 jeszcze nauczał języka polskiego w szkole realnej w Łowiczu. Bez przesady powiedzieć można, że połowa nauczysieli rządowych języka polskiego w szkołach średnich składa się z takich właśnie uzdolnionych do nauczania języka polskiego.

Kolonizacja Argentyny. Sprawa dalszej kolonizacji żydów po śmierci bar. Hirscha, głównego inicjatora i założyciela kolonij argentyńskich, obecnie przechodzi nową fazę Jedyną spadkobiercsynią olbrzymiego majątku barona, jest wedle postanowienia testamentu, żona jego, baronowa Klara Hirsch, która, jak zapewniają z wiarogodnego źródła, zamierza ofiarować na rzecz towarzystwa kolonizacyjnego około 100 miljonów franków i obmyć zupełnie ręce od sprawy kolonisacyjnej. W krótkim też czasie zjechać się mają w Londynie przedstawiciele związku anglo-żydowskiego, „Alliance Israelite“, oraz gmin żydowskich w Berlinie, Frankfurcie i Brukseli, słowem wszyscy wybitniejsi właściciele akcyj tego towarzystwa celem określenia charakteru dalszej działalności. Postanowienia zjazdu będą miały wpływ stanowczy na przyszłe losy przedsiębiorstwa zmarłego bagacza.

Historja oprawy. Pismo specjalne *Reporter* zamieściło interesującą wiadomość, dotyczącą historji oprawy książek. Oprawa — czytamy tam — zasługuje w zupełności, by zaliczoną była do rzędu sztuk. Introligatorami w pierwszych stuleciach naszej ery byli zręczni dekoratorowie. Książki miały naówczas taką wartość, iż przytwierdzano je łańcuchami do stołów i półek bibljotecznych Jest to ostrożność, która często przydałaby się i dziś przy tańszej oprawie książek. Wynalazek druku przyczynił się niewątpliwie do powiększenia liczby tomów. Do opraw używano przeważnie skór wyprawionch z Lewantu. Nasi przodkowie zdobili księgi wspaniale. Każdy wiersz wymagał długiej i artystycznej pracy. Nawet Rafael nie wstydził się rysować arabesków do ozdoby ksiąg. Krzewicielem sztuki oprawiania książek był Jan Grolier, markiz i skarbnik Francji. Żył lat temu 400. Umierając w roku 1565, pozostawił bibljotekę złożoną z 3000 tomów. Wszystkie byłył oprawne, a okładki do nich rysowali najlepsi artyści swego czasu Księgi te rozprószyły się na cztery końce świata i ze zbioru tego znanych jest obecnie tylko 300 tomów. Niektóre przechowują się jeszcze w bibljotekach prywatnych Francji. „British Museum“ posiada takich tomów trzydzieści. Grolier pierwszy zaczął wypisywać tytuły na grzbietach książek. Inny Francuz, Jan Gaskoński, pozyskał wielki rozgłos w tej sztuce. Zwano go „introligatorem introligatorów“. Wyrysował on okładki znacznej liczby książek, posiadających obecnie wartość nieoszacowaną. Księgi te należały niegdyś do królów Francji. We wiekach średnich używano do oprawy skór wołowych i koźlich. Oprawa książek w ostatnich stuleciach nie doszła nigdy do dawnej doskonałości To też nasi następcy nie będą o książki prowadzili sporów tak namiętnych, jak ich przodkowie. W naszych czasach przedewszystkiem chodzi o stronę praktyczną.

Oryginalny miljoner. Przed kilku dniami umarł w Montpelier Emanuel Fontenay, po którym pozostały spadek, wynoszący około 20 miljonów franków, jest powodem ciągłych niespodzianek. Codziennie znajdują nowy testament, który unieważnia poprzedni, a dotychczas odnaleziono ich pięć, co jest przyczyną różnych nieporozumień i zawodów. I tak niejaki p. Fraiche, zamieszkały w Pamiers, otrzymał zawiadomienie, że na mocy testamentu z r. 1893 jest jedynym spadkobiercą zmarłego. Przybywa więc co prędzej do Montpellier, każe zdjąć pieczęcie z kufrów, należących do nieboszczyka i otworzyć je, a wynikiem tej czynności było znalezienie nowego testamentu z r. 1894, który o p. Fraiche nic nie wspomina, a ustanawia jako spadkobiercę p. Laurent Cebe z Roujan, liczącego 25 lat życia. Jak dotychczas, ten ostatni nie doznał rozczarowania i zdaje się być wybrańcem losu. W głębi jednej z szaf zmarłego, w dużej szkatule, znaleziono złotem i w biletach bankowych sumę 2 miljonów franków. Był to majątek matki nieboszczyka, trzymany nietykany przez przeciąg lat 40.

Pogrzeb ś. p. prof. Janellego odbył się wczoraj o godzinie 5. popołudniu. Jaką sympatją cieszył się zmarły, dowodzi tego niezwykła liczba osób, która mimo deszczu zgromadziła się przed domem, zkąd wyruszył kondukt pogrzebowy. Chór młodzieży politechnicznej odspiewał „*requiem*“. Na trumnie zmarłego oprócz wieńców od rodziny i znajomych, złożyli także wieńce profesorowie szkoły realnej, uczniowie i słuchacze szkoły politechnicznej.

350 letni jubileusz strzelnicy lwowskiej. Donosiliśmy niedawno, ze lwowskie tow. strzeleckie zamierza obchodzić w tym roku 350 letni jubileusz swego istnienia. Otóż obchód ten odbędzie się w dniach 27., 28. i 29. września. Wybrany przez wydział komitet ściślejszy z grona członków towarzystwa, ułożył już projekt trzydniowej uroczystości i przedłoży go komitetowi obszerniejszemu, którego pierwsze zebranie odbędzie się z końcem bieżącego tygodnia. Program obchodu przedstawia się w głównych zarysach następująco: W dniu 26. września wieczorem zjazd i powitanie braci strzeleckiej zamiejscowej. W pierwszym dniu obchodu 27. o g. 9. rano pochód cechów i zaproszonych towarzystw z gmachu ratuszowego na uroczyste nabożeństwo do kościoła OO. Bernardynów. Po nabożeństwie i zastosowanem do uroczystości kazaniu, projektowaną jest uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy, którą zamierza komitet umieścić na kamieniu, w miejscu pierwszej strzelnicy, obok letniego teatru. Tego samego dnia po południu festyn, podczas którego odbędzie się pochód grup historycznych z 15. i 16. stulecia. Dzień 28. września, w którym odbędzie się także odczyt w sali ratuszowej i uroczyste przedstawienie w teatrze, wypełni „jubileuszowe strzelanie“ o premje, ofiarowane przez towarzystwo. W strzelaniu tem będą brać udział także zaproszeni goście. Uroczystość zakończy tradycyjne strzelanie „O sól i gęsi“ w dniu 29. września (św. Michała). Wieczorem odbędzie się bankiet, podczas którego rozdane będą pamiątkowe medale.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1. czerwca do 1. lipca 1896. W miesiącu czerwcu wpłynęło do kasy towarzystwa 1182 zł. 38 ct. Wydatki zaś wynosiły 731 zł. 82 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 103 427 zł. 56 ct.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 8183 zł. 50 ct.

W Cieszynie d. 14. lipca 1896.

Ns. Józef Londzin sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży* przewodniczący.

Z Izby sądowej. Charakterystyczna rozprawa toczyła się w tych dniach przed miejskim sądem delegowanym dla spraw karnych we Lwowie. Jako oskarżony stawał p. Spang, kierownik filji policyjnej w dzielnicy III., jako oskarżyciel znany dobrze policji lwowskiej Mikołaj Doleżański, kilkakrotnie już za rozmaite przestępstwa karany. Oskarżał on p. Spanga o to, iż raz aresztując go za wyprawianie awantur pobił go dość silnie. Oprócz skargi sądowej udał się Doleżański także do redakcji jednego z pism porannych, gdzie przedstawiając się jako biedna ofiara gwałtu policji, opowiadał nieskończone rzeczy, tak, że następnego dnia pojawił się w owem piśmie piorunujący artykuł na lwowską policję i p. Spanga. Rozprawa sądowa wykazała atoli bezzasadność wszystkich twierdzeń Doleżańskiego. Doleżański został aresztowany w listopadzie z. r. za awantury jakie wyprawiał na ulicy Żółkiewskiej. Nie była to jednak łatwa sprawa, gdyż Doleżański bronił się ze wszystkich sił przed aresztowaniem, bił i kopał żołnierzy policyjnych tak, że go musiano okuć i skutego na policję dostawić. Na policji skazano go na trzy dni. Na razie chorobą od siedzenia kary się wykręcił. Gdy atoli długo do kary się nie zgłaszał, policja poleciła p. Spangowi dostawić go do aresztu Pan Spang począł go śledzić i odkrył go, ale przytem złapał go na gorącym uczynku kradzieży pszenicy z młynów Thoma. Dopiero wówczas schwytany na kradzieży, począł Doleżański knuć zemstę przeciw p. Spangowi i w 10 tygodni po owem aresztowaniu w listopadzie wniósł skargę przeciw p. Spangowi o pobicie. Lecz niestety omylił się bardzo, rozprawa wydała jemu nadzwyczaj ujemne świadectwo pod każdym względem, a p. Spang został od od oskarżenia uwolniony, gdyż świadkowie stwierdzili, iż przy aresztowaniu nie tknął się on Doleżańskiego ani palcem. W ogóle podnieść należy iż dzielnica żółkiewska jest główną siedzibą najrozmaitszych rzezimieszków, a już nie ma dnia prawie, aby raport policyjny nie zanotował jakiej bójki za rogatką żółkiewską. Wprawdzie od czasu gdy p. Spang, objął kierownictwo żółkiewskiej filji policyjnej zapanował pewien porządek, mimo to jednak policja nasza nie jest w mocy zapobiedz wszelkim awanturom za żółkiewską rogatką i na Zniesieniu. Znajdują się tam szynki najpodlejszego gatunku, dla których ustawa o pijaństwie istnieje tylko na papierze, rozpajają więc swych gości, którzy potem najrozmaitsze wyprawiają awantury. Zapobiedz im mogłoby chyba to, gdy władze kazały w sobotę, niedzielę i święta szynki wcześniej zamykać. Wówczas może nie byłoby ciągłych bójek, kończących się zawsze ciękiem kalectwem, a nieraz i śmiercią.

Miłe stosunki sąsiedzkie panują w domu pod l. 19, przy ul. Karola Ludwika. Niejaki p. Pinkas Kacinel, zarządca dóbr, zamieszkały w tym domu, oskarżył na policji swoje sąsiadki Ruchlę Celnik i Marję Jakubowicz, iż od kilku tygodni napadają na niego i płatają mu rozmaite nieprzyjemne figle. Przed paru dniami n. p. jedna z sąsiadek nalała p. Pinkasowi do słoika z konfiturami nafty (!), a służąca Jakubowiczowej wrzuciła mu do mieszkania przez okno polano. Coś tak, jak w „Naszych najserdeczniejszych,“ tylko z większą przymieszką humoru.

Lecznicza kolonja rymanowska. W dniu onegdajszym o godz. 6. rano, wyruszyła w drogę I. krajowa lecznicza kolonja rymanowska, w liczbie 120 dziatwy. Wraz z kolonją prócz grona nauczycielskiego i sióstr rodziny Marji, zarządzających gospodarstwemj wyjechali członkowie komitetu p. Władysław Zontak i dr. Żuliński i lekarz kolonijny dr. Czarnik, znany we Lwowie, jako lekarz chorób dziecięcych, a praktykujący od lat kilku w szpitalu św. Zofji. Kierownictwo w oddzie męskim w rb. objęli pp. Kwasiński Włodzimierz, Domiszewski Jan i Wałaszkiewicz Wincenty, pierwszy znich znany jako dzielny z lat poprzednich kierownik. W oddziale żeńskim objęły kierownictwo panie nauczycielki: May Jadwiga i Zajączkowska Helena. Nadmienić należy, że w osobie panny May, zyskała kolonja, nową specjalną siłę. Wysyłana jako stependystka z Krakowa, kształciła się w specjalnych zakładach ortopedyczno-gimnastycznych w Sztokholmie. Jest to nowym dowodem, jak z rokiem każdym lecznicza kolonja rymanowska rozwija się.

Nowy objaw antisemityzmu. Kominiarz nr. 48, któremu nie dość było oczerniać żydów moralnie, postanowił uczynić to samo fizycznie i w tym celu, czyszcząc komin w żydowskim domu modlitwy przy ulicy Bóżniczej, otworzył drzwiczki od komina i wysypał na modlących się tam starozakonnych obywateli cały zapas sadzy. Gotowy materjał do interpelacji parlamentarnej dla posła pokroju dra Blocha.

P. Meilech Fern, przełożony zboru izraelickiego w Rudkach, wysłał do Lwowa swoją landsmankę niejaką Reginę Grau z listem do zastępcy członka wydziału krajowego dra Jaklińskiego, prosząc go o nieokreślaną bliżej „pomoc“. Ponieważ w kwietniu br. zgłosił się do dra Jaklińskiego jakiś żyd i pod pretekstem, że był czynny przy jego wyborze na burmistrza miasta Rudek, wyłudził od niego 30 zł, a ponieważ pod takim samym pozorem jakiś żyd wyłudził również 30 zł. od burmistrza Trembowli p. Olpińskiego, przeto dr. Jakliński powziął podejrzenie, iż Regina Grau jest w porozumieniu z owym żydem i kazał ją aresztować. Istotnie pokazało się, że była to zupełnie oryginalna spółka oszustów, operująca na „wdzięczność“ za usługi wyborcze.

Międzynarodowy kongres adwokatów ma odbyć się w roku przyszłym w Brukseli.

Odpowiedzi redakcji. *Wp. G. Z. w Złotnikach.* Nie wiemy, jaką była treść notatki i w ogóle czyśmy ją otrzymali, dlatego żadnej odpowiedzi dać nie możemy.

Teraz najlepszy czas na odel.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Książki dla Polaków w Paranie nadesłali: Pp. W. Drągowski, Antoni Sawczyński, Józef Makowski, Helena Boberska, Mazurkowie i Józefa Baranowska, wszyscy ze Lwowa, razem książek 25*. Część tych książek (176 egzemplarzy z daru p. Drągowskiego) odeszła z partją emigrantów, która odjechała 4. b. m. Reszta odjedzie wraz z darami, o które znowu prosimy za pośrednictwem ekspedycji najbliższej. Adres: Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie, ulica Mochnackiego l. 12.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie; jutro we wtorek „Ciotka Karola“, krotochwila w 4 aktach T. Brandon'a.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.“)

Londyn 20. lipca. Z Limy donoszą, iż powstańcy w Peru zostali przez wojska rządowe rozproszeni. Wszędzie panuje spokój.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. lipca. *Deutsches Volksblatt* donoszą z Buda-Pesztu, iż sprawę ustalenia kwoty ugodowej można uważać już za zakończoną, gdyż oddawna oba rządy się zgodziły, aby stosunek kwot wynosił 65 do 35.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.